

## **Maciej Gaździcki: Polskie kino historyczne. Krótkie wprowadzenie**

W Polsce za czas rozkwitu kina historycznego można uznać lata 60. i 70. Tytuły, które przychodzą tu na myśl, to m.in.: „Krzyżacy”, „Pan Wołodyjowski”, „Potop” i „Faraon”, a więc adaptacje powieści historycznych, ważnych lektur narodowych. Te ekranizacje dawały okazję do realizacji epickich scen, które miały konkurować z kinem zachodnim - pisze Maciej Gaździcki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wyświetlanie polskości”

Począwszy od XIX wieku literatów i teoretyków literatury rozpałała dyskusja o kształt i rolę jednej z odmian gatunku powieściowego – powieści historycznej. Zastanawiano się wówczas nad jej stosunkiem do właściwej historiografii, proporcjami pomiędzy zmyśleniem i podpartą ustaleniami naukowymi prawdą oraz funkcją, jaką może spełniać – w Polsce, ze zrozumiałych powodów, miała ona budować narodową tożsamość i upowszechniać wiedzę na temat przeszłości wśród masowego odbiorcy. Obowiązki powieści przejął w pewnym momencie film historyczny. Oczywiście nie wyeliminował jej zupełnie, gdyż jest to gatunek nadal w literaturze silnie obecny, niemniej posiadał nad nią zdecydowaną przewagę. Zwalnia on widza z konieczności wyobrażania sobie realiów, pokazując gotowe już obrazy, do tego – w większości – bardzo plastyczne i pieczołowicie przygotowane (inna rzecz, że właśnie ze strony wizualno-dekoracyjnej twórcy kinowi są ściślej rozliczani niż pisarze).

Największy rozkwit kino historyczne przeżywało w latach 50. i 60. To właśnie jego strona widowiskowa pozwalała na wygrywanie z posiadającą ograniczenia techniczne telewizją. Tytuły takie jak „Kleopatra”, „Spartakus”, „Dziesięcioro przykazań” czy „Ben Hur” cieszyły się popularnością i na trwale zapisały się w historii kina. Z jednej strony były one pełne patosu, z drugiej dążyły do pokazania postaci historycznych jako ludzi nieodbiegających od współczesnych (przytaczany przez Zygmunta Kałużyńskiego przykład faraona, który wraca z wyprawy wojennej jak zmęczony księgowy z biura).

Z czasem jednak wysokobudżetowe produkcje przestały być opłacalne, tym bardziej, że niektóre okazywały się porażkami od strony finansowej lub artystycznej („Zdobycyca” z Johnem Waynem w roli Czyngis-chana, „Opowieść wszech czasów” z Maxem von Sydowem jako Chrystusem); coraz częściej postrzegano je jako przeładowane – nierzadko zbyt dużą gwiazdorską obsadą i niepotrzebnie kosztowne. Między innymi z tego powodu nie powiodły się plany Stanelya Kubricka, aby zrealizować epicki film biograficzny o Napoleonie; przygotowywany projekt był po prostu zbyt kosztowny. Z drugiej strony realizowano w kinie europejskim produkcje, które w mniejszym stopniu stawiały na widowisko, a w większym na poruszenie interesujących pytań dotyczących egzystencji ludzkiej (by wymienić filmy Bergmana takie jak „Źródło” czy „Siódma pieczęć”). Widz dostawał zatem show (co samo w sobie złe nie było), film, w którym przeszłość pomagała mówić o kwestiach uniwersalnych, albo jedno i drugie.

W Polsce za czas rozkwitu kina historycznego można uznać lata 60. i 70. Tytuły, które błyskawicznie przychodzą na myśl, gdy mówi się o dziełach tego gatunku, to niewątpliwie to „Krzyżacy” Aleksandra Forda,

*Największy rozkwit kino historyczne przeżywało w latach 50. i 60. Jego strona widowiskowa pozwalała na wygrywanie z posiadającą ograniczenia techniczne telewizją. Tytuły takie jak „Kleopatra”, „Spartakus”, „Dziesięcioro przykazań” czy „Ben Hur” cieszyły się popularnością i na trwale zapisały się w historii kina.*

„Pan Wołodyjowski” i „Potop” Jerzego Hoffmana czy „Faraon” Jerzego Kawalerowicza – a więc adaptacje powieści historycznych, ważnych lektur narodowych, dające przy tym okazje do realizacji epickich scen, które mogłyby dorównać lub konkurować z kinem zachodnim (niektóre z tych produkcji

walczyły o Oscara); na sukces „Faraona” pracowało także podejmowanie uniwersalnej w zasadzie problematyki władzy, która zajmowała zarówno widzów nad Wisłą, jak i za wielką wodą. Poza przenoszeniem na ekran beletrystyki, twórcy sięgali także do biografii wybitnych postaci, często byli to władcy (Bolesław Śmiały, Kazimierz Wielki, Mieszko I), choć nie tylko (by wspomnieć „Kopernika” z Andrzejem Kopiczyńskim w tytułowej roli).

Podejmowanie tematyki piastowskiej wiązało się z wykorzystywaniem jej w ówczesnej propagandzie politycznej (podobnie było z wątkiem grunwaldzkim w przypadku Krzyżaków); nawet w przypadku „Kopernika” dawały o sobie znać ideologiczne (jak zauważył Bogdan Hojdis najlepiej byłoby, gdyby pod wpływem obejrzanej fabuły widzowie doszli do wniosku, że teorię heliocentryczną w pełni doceniła

świecka nauka, a uhonorowało laickie państwo) – naturalnie tradycja wykorzystywania kina historycznego jako narzędzia do realizacji celów aktualnych jest dużo starsza („Iwan Groźny” i „Aleksander Newski” Eisensteina, „Henryk V” Olivera). Osobną kwestią było realizowanie poszczególnych filmów jako zbieżnych.

Jednocześnie zagłębiano się także w przeszłość bliższą niż Średniowiecze, bo do lat okupacyjnych. Względy polityczne nakładały twórcom pewne ograniczenia, niemniej zrealizowano wiele interesujących obrazów, w tym np. „Hubala” z Ryszardem Filipkim w roli głównej czy „Gdziekolwiek jesteś panie prezydencie” z Tadeuszem Łomnickim w roli Stefana Starzyńskiego. Obok filmu kinowego silnie zaznaczył się serial historyczny, również opierający się o literaturę (np. Kazimierza Korkozowicza, Walerego Łozińskiego) lub stanowiący oryginalny koncept („Czarne chmury” rozgrywające się w okresie walk o Prusy Książęce czy poświęcone czasom jagiellońskim „Królewskie sny” i „Królowa Bona”). Na marginesie wspomnieć można o cieszących się popularnością produkcjach zagranicznych z polską ścieżką dubbingową – „Królowej Elżbiecie” i „Ja, Klaudiusz”. Tytuły te łączy kilka cech. Z jednej strony dostarczają one widzom wrażeń sensacyjno-przygodowych (tyczy się to zwłaszcza „Czarnych chmur”), z drugiej – co może być tu ważniejsze – przybliżają meandry polityki danego odcinka dziejów, a także pozwalają na szerokie spojrzenie jak przedstawiało się życie ówczesnych ludzi (jeśli budżet nie daje możliwości stworzenia widowiska na skalę filmu kinowego, to nadrabia to format zakładający wiele odcinków, a przez to szansę na większą głębię w charakterystyce postaci czy realiów). Nie można zapomnieć także o próbach historycznego kina z ambicjami artystycznymi, jak poetycki „Rycerz” Lecha Majewskiego.

*Lata 90. można uznać za czas złapania przez kino historyczne w Polsce drugiego wiatru. Przemiany systemowe oraz zmiana warunków gospodarczych umożliwiła finansowanie droższych produkcji, które mogły rywalizować z zachodnimi*

Lata 90. można uznać za czas złapania przez kino historyczne w Polsce drugiego wiatru. Złożyło się na to kilka czynników. Nie bez znaczenia była niewątpliwie ponowna popularność gatunku na zachodzie (zaznaczona

choćby przez słynne „Waleczne serce” Mela Gibsona). Również przemiany systemowe oraz zmiana warunków gospodarczych umożliwiła finansowanie droższych produkcji, które mogły rywalizować z zachodnimi. Wówczas powstało choćby „Ogniem i mieczem”, zwieńczenie ekranizowania Trylogii, także „Szwadron” Juliusza Machulskiego czy „Korczak” Andrzeja Wajdy. Z drugiej strony realizowane na początku nowego tysiąclecia kolejne adaptacje XIX-wiecznej prozy historycznej – „Quo vadis” Jerzego Kawalerowicza i „Stara baśń” Jerzego Hoffmana – nie spotkały się z uznaniem krytyki; podobnie było z filmem biograficznym „Chopin. Pragnienie miłości” Jerzego Antczaka. Warty przypomnienia jest przypadek „Krzyżaków”, których w owym okresie chciały ponownie przenieść na ekran aż dwie ekipy filmowe – Jarosława Żamojdy i Bogusława Lindy – z projektów obu filmowców nic ostatecznie nie wyszło. Zainteresowaniem zarówno widzów, jak i twórców nadal cieszyła się i cieszy dzisiaj ta mniej odległa przeszłość – okres II wojny światowej oraz Polski Ludowej.

Wśród tytułów, które po roku 1989 spotkały się z uznaniem krytyki i uzyskały dobre wyniki frekwencyjne można wymienić „Pułkownika Kwiatkowskiego”, „Zabić Sekala”, „Prymasa”, „Katyń”, „Wołyń”, „W ciemności”, „Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł” czy „Popiełuszko: Wolność jest w nas”. W grę wchodzi tu bez wątpienia to, że tematy wojenne i peerelowskie są publiczności bliższe. Nadal wszak żyją świadkowie tych właśnie odcinków dziejowych, nadal prowadzi się burzliwe polemiki i dyskusje o przebieg poszczególnych wydarzeń; nierzadko zresztą zaczynem dla dyskusji jest premiera kolejnego filmu. Wydaje się, że w porównaniu z powieścią historyczną tolerancja dla zmyśleń czy przeinaczeń jest jeszcze mniejsza (silniej wybrzmiewa też pytanie lub oskarżenie – kto i dlaczego przeinaczył). Pojawiają się tytuły, które z różnych powodów (artystycznych, światopoglądowych...) dzielą publiczność – adaptacja „Kamieni na szaniec”, „Miasto 44”, „Wałęsa. Człowiek z nadziei”, a chyba nawet „1920: Bitwa warszawska”, czyli pierwszy polski film historyczny z wykorzystaniem technologii 3D.

Jak podaje strona Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej obecnie w produkcji znajdują się takie projekty jak „Dywizjon 303”, „Józef Piłsudski – przystanek Niepodległość”, „Kurier” (oparty na biografii Jana Nowaka-Jeziorańskiego), „Ułaskawienie” (tematyka żołnierzy wyklętych) czy „Przysięga” Ireny (tematyka pomocy dla Żydów). Nieustannie podnoszone są głosy, by przenieść na ekran losy Witolda Pileckiego. Z drugiej strony nadal są ambicje, by sięgać nieco dalej wstecz – do czasów bitwy wiedeńskiej czy Polski piastowskiej (świeżym przykładem jest – w warstwie telewizyjnej – kontrowersyjna „Korona królów”). Przy dyskusjach tych poruszane są kwestie możliwości rodzimej kinematografii lub produkcji telewizyjnej. Pojawiają się

opinię, że prawdziwe szanse ma tylko kino historyczne robione w Hollywood; odnośnie wspomnianej tematyki wiedeńskiej sugerowano, by zwycięstwem Sobieskiego zainteresować tamtejszych twórców.

Film historyczny to wciąż ważna gałąź rodzimej kinematografii. Świadczyć może o nim nie tylko tworzenie nowych produkcji, ale także regularne powtarzanie, wydawanie je na coraz to nowszych nośnikach czy cyfrowe odrestaurowanie (vide: „Krzyżacy”). Popyt na kino historyczne można uzasadniać zarówno niesłabnącym zainteresowaniem przeszłością, co wiąże się z kolei z jej atrakcyjnością. Chodzi tu zarówno o umożliwianie tworzenia widowiska lub przynajmniej malowniczego obrazu (nawet względnie skromny pod względem budżetowym film dąży do ukazania wybranego odcinka dziejów w sposób przykuwający uwagę odbiorcy i wydobywający specyficzną egzotykę czasów minionych), jak i pojawiających się niegdyś problemów: ważnych, interesujących, wpływających na przyszłość, ponadczasowych i powracających w kolejnych epokach czy dekadach. Tak jak można być spokojnym o przyszłość powieści historycznej, która – ulegając rozmaitym przemianom i modom – nadal ma się dobrze, tak również filmy historyczne nadal będą pojawiać na ekranach, krytyków i widzów poruszać zaś będzie wykonanie oraz problem faktografii; niezmiennie ważny dla odbiorców, niezależnie od medium, przez które z historią obcują.